

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 50 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.

Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Administr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub je-
 go miejsce na 1-ej stronie 25 kop.,
 na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej
 stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wy-
 razu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpo-
 wiada.

Zemsta odpalonego.

Na pewnej wencie dobroczynnej młoda przystoj-
 na artystka, w towarzystwie drugiej niewiasty, sprze-
 dawała koniak Szustowa.

Do jej stołu zbliżył się pan X., który został nie-
 dawno przez ową artystkę „puszczony w trąbę” i
 poprosił o kieliszek koniaku Szustowa, pytając rów-
 nocześnie o cenę.

Rubla — odpowiada aktorka, podając koniak.

Nim jednak postawiła przed panem X. kieliszek,
 dotknęła go ustami i rzekła:

— Teraz kosztuje pięć rubli.

— Służę — rzekł p. X. kładąc na stole pięć ru-
 bli — ale proszę o czysty koniak Szustowa — bez do-
 mieszki. —

N.-D. o N.-D.

W galicyjskim dwutygodniku „Rzecz-
 pospolita“, założonym przez grupę wybit-
 nych działaczy narodowo-demokratycznych,
 którzy w ostatnich czasach oderwali się
 wprawdzie organizacyjnie od N.-D., ale
 idejowo wciąż jeszcze reprezentują na
 gruncie galicyjskim kierunek nacjonalis-
 tyczno-zachowawczy i namiętne zwalczą-
 ją żywioły radykalno-narodowe, ukazał się
 interesujący artykuł o głównym pniu en-
 decji, zostającym pod panowaniem Dmow-
 skich, Balickich, Głabińskich i t. p.

Powód do tego wystąpienia dał ostat-
 ni zbiór artykułów p. Dmowskiego o kon-
 serwatyźmie, wydany w osobnej książce.
 Podajemy poniżej ten znamieny i słusz-
 ny artykuł „Rzeczpospolitej“ w najcha-
 rakterystyczniejszych ustępach:

„Ostatnią książkę demokratyczno-na-
 rodową zamyka się z tym przekonaniem,
 że takiego pomnika samochwalstwa poli-
 tycznego jeszcze w naszym piśmiennictwie
 nie było. Pisano o sprawach, wyrażano
 swoje poglądy na nie, broniono ich na-
 miętne, ale żeby jakaś poważna grupa
 polityczna tak sobie samej waliła pokło-
 ny, jednym ciągiem, kartka po kartce, to
 jest niewątpliwie czymś nowym. Oto po-
 prostu demokracja narodowa od lat dwu-
 dziesiąt robi historję polską, a wszyscy
 inni w Polsce tylko jej w tym dziele prze-
 szkadzają, jedni świadomie, gdy są gru-
 pami nienarodowemi, inni nieświadomie,
 gdy naiwnie sądzą, że i oni służą sprawie
 narodowej: taki jest pogląd demokra-
 cji narodowej na nasze życie w chwili
 obecnej. Nieładnie jest być taką próżnością.
 Nawet trochę to śmieszne. Szczególnie,
 gdy ludzie pamiętają to i owo, patrzyli
 na fałszywe stąpienia, niezaszczytne ko-
 ziołki, żalosne upadki. Naprawdę, niema
 powodu do takiej nadętości. Trzeba tro-
 chę zastanowić się nad tym, czy rzeczy-
 wiście jest się tym wykwittem wszystkiego,
 co w społeczeństwie jest dobre, a re-
 szta to kąkol i plewy. Z samego już sza-
 cunku dla własnego narodu powinno się

W TEATRZE WIELKIM. W sobotę 2 maja r. b.

LEO BELMONT

wygłosi jedyny odczyt w Lublinie na temat:

ZAZDROŚĆ MIŁOSNA

przed sądem moralności.

Ceny miejsc od 20 kop. do rb. 1 kop. 20.

Początek odczytu o godzinie 8-ej i pół wieczorem

Bilety wcześniej nabywać można w cukierni W-go Rutkowskiego, a w dzień odczytu od godz. 6-ej wieczorem przy wejściu.

nasunąć choćby czasem, choćby przelot-
 nie, przypuszczenie, że gdyby miał on tyl-
 ko demokrację narodową, toby mu to mo-
 że nie wystarczyło. Naród to spory us-
 trój. Muszą chyba w nim być obok gor-
 szych także i niegorsze i niemniejsze od
 demokracji narodowej czynniki“.

Przypuszczenie takie zrodzić się mu-
 si zwłaszcza, gdy się krytyczniej przy-
 rzeć czym jest właściwie dzisiejsza na-
 rodowa-demokracja. „Rzeczpospolita“ w
 ten sposób ją charakteryzuje:

„I oto widzimy, że powstały w trzech
 zaborach stronnictwa demokratyczno-na-
 rodowe, trzy stronnictwa, które poza naz-
 wą niewiele mają wspólnego. Stronnic-
 two zaboru austriackiego ma kłopot z u-
 godowością rosyjską i małą ludowością
 stronnictwa zaboru rosyjskiego, to znowu
 stronnictwo wstydi się lojalności austriac-
 kiej i demagogji stronnictwa w zaborze
 austriackim, a stronnictwo zaboru prus-
 kiego rumieni się raz za jedno, raz za
 drugie i jak najmniej stara się pokazy-
 wać swoim zwolennikom. Tak jest w
 chwilach zwykłych i w działalności ogra-
 niczonej do jednej dzielnicy. Ale w cza-
 sie ostatnich przejść międzynarodowych
 trzeba było mieć istotnie wspólny pogląd
 ogólnopolski. Otóż najsmutniejszy widok
 dawał wówczas obóz demokratyczno-na-
 rodowy. „Gazeta Warsz.“ waliła w Austrię,
 co uważano za umizgi ku Rosji. „Słowo
 Polskie“ oświadczyło się po pewnych nie-
 jasnościach bardzo stanowczo za Austrią,
 a w „Kurjerze Poznańskim“ widoczne by-
 ło, że klnie w duchu jednych i dru-
 gich i wybiera z ich wielkiej polityki tyl-
 ko to, do czego jako tako można się było
 przyznać. Rozłam w sprawie ogólnop-
 olskiej polityki był tak głęboki, że przeszedł
 wszelkie oczekiwania i obawy.“

Niemniej charakterystyczną jest zmia-
 na zasadniczej linii polityki endeckiej.

„Pamiętamy wszyscy, że kierunek

ten skupiał się wcale nie przeciw socjali-
 stom, tylko i że daleko silniej brzmiało w
 nim hasło walki z ugodą i w tak zw.
 trójlojalizmem. Dzisiaj p. Dmowski woli o
 tym nie wspominać, a gdy wspomina bar-
 dzo oględnie, to tylko jako o pewnym nie-
 porozumieniu.

„Poczucie tego niebezpieczeństwa (po-
 litycznej asymilacji Polaków w trzech pań-
 stwach) — pisze w swej książce, dało
 pierwsze główne rysy kierunkowi demo-
 kratyczno-narodowemu, rysy, które spra-
 wiły, że jego konserwatywni czy pseudo-
 konserwatywni przeciwnicy pojmowali go
 jako kontynuację praktyczną dawniejszych
 prądów polityki porozbiorowej i fałszywie
 oskarżali o dążenia powstańcze“.

„Zapierają się — komentuje ten us-
 tęp „Rzeczplta“. I zdaje im się, że tak
 będzie najlepiej. Bo zanim zaparli się w
 słowach, sprzeniewierzyli się w czynach.
 Tego co zrobili zmienić nie zdołają, więc
 starają się teraz zmienić to, co dawniej
 mówili, aby jakąś zgodę wprowadzić mię-
 dzy słowami a czynami. To widzą i wie-
 dzą już wszyscy, bo jest to jasne jak
 słońce, że wszystko, co kierunek demo-
 kratyczno-narodowy zarzucał dawnym u-
 godowcom w stosunku do rządu i pań-
 stwa rosyjskiego, wszystko to sam na-
 stępnie zrobił znacznie rozleglej i szkodli-
 wiej. Od walki z Rosją i następnie od
 hasła autonomji Królestwa szalona jazda
 do polityki państwowo-rekrutowej i do ne-
 osławizmu była najbardziej bodaj karko-
 lomnym skretem, jaki się dokonał w ży-
 ciu naszych stronnictw“.

Ostatnio zaś zapoczątkowany ogólny
 ton polityki narodowej demokracji w Kró-
 lestwie tak charakteryzuje „Rzeczpospolita“:

„Na pierwszym bankiecie neosłowiań-
 skim w Petersburgu w r. 1908, w smut-
 nie pamiętnej mowie, p. Dmowski odstą-
 pił Rosji lekko Litwę i Ruś. Były to tyl-
 ko słowa. Ale i słowem można grzeszyć.“

A takie słowa były wówczas podwójnie niebezpieczne. Naprzód dlatego, że słuchali ich ci Polacy na Litwie i Rusi, do których pukają dziś nowe prądy, mówiące im: dajcie pokój marzeniom, zespólcie się z ludem miejscowym, zostańcie jego szlachtą ruską i litewską, pogódźcie się Powtóre dlatego, że słuchali także neoslawiści rosyjscy z podziemnej gwiazdy, którzy sobie z tego wywnioskowali, jak p. Bobrinskij, że należy oddzielić od Królestwa ziemię Chełmską. I zaczęli robotę w tym duchu i doprowadzili ją do końca. Bądź co bądź lepiej było nie mówić.

„Nie było to zaś wcale jakieś chwilowe uniesienie niezręczne mówcy. P. Dmowski na zimno utrzymał myśl tę po roku w książce „Rosja, Niemcy i kwestja polska“. Trzeba przypomnieć, że kilka lat przedtem w „Egoizmie Narodowym“ p. Balickiego i w „Myślach nowoczesnego Polaka“ p. Dmowskiego wykazywano, iż naród żywy musi mieć pewną ekspansję, a już żadną miarą nie może zrzekać się małodusznie stanowisk, do których dotarł. Nagle zleciało się z pieca na łeb w naukę wprost przeciwną“.

Tak się przedstawia degrengolada, którą endecja odbyła w ostatnich kilku latach, przedstawia się nie w oświetleniu „zwydłych postępów“ lub innych „żywiół“, przesiąkniętych obcym duchem“, ale w artykule własnego odłamu, nie tak dawno złączonego organizacyjnie, a i dziś jeszcze w wielu kwestjach współdziałającego.

„Rzeczpospolita“ w danym razie wyraża o N.-D. sąd powszechnie już ustalony. To też i na końcową konkluzję artykułu o N.-D. wszyscy się zgodzą:

„Zmienność zasad podstawowych, ciągłe odstępstwa od głoszonych wskazań i przyjmowanie innych, bezprzykładna szybkość przekształceń i przerzuceń jest tak widoczna, że narodowa-demokracja nie może jej ukrywać. Dzisiaj robi ona to, co wczoraj potępiała i jutro znowu będzie potępiać, jednak zawsze to, co ona robi, jest najpiękniejsze i najmądrzejsze“.

Trudno o zwęższą, a słusniejszą charakterystykę.

Na widowni politycznej.

Przymierze francusko-angielskie.

Wizyta Jerzego V w Paryżu przybrała formę doniosłego wypadku politycznego z powodu zapału, z jakim naród francuski witał naczelnika kraju zaprzyjaźnionego. Ten zapał wywarł bardzo silne wrażenie zarówno na parę królewską, jak i na naród angielski i znakomicie wzmocnił porozumienie zawarte przez dyplomatów.

Teraz dopiero okazało się w całej pełni, jak słuszną była myśl Edwarda VII połączenia do wspólnego działania dwóch najwolniejszych krajów europejskich. To przymierze było nie tylko mądrym pomysłem dyplomatycznym, ale również było ważnym i pomyślnym faktem ogólnoludzkiego znaczenia. Sojusz dwóch pierwszych narodów świata stał się doniosłym czynnikiem pokojowego rozwoju.

Tę rolę przymierza francusko-angielskiego bardzo wyraźnie podkreślono podczas wizyty króla angielskiego w Paryżu — i czyniono słuszenie, gdyż to szersze, światowe zadanie przymierza podnosi go, utrwała i uszlachetnia.

Poglądy te podziela znaczna większość prasy obu krajów.

„Daily News“ pisze: „Oba narody były oddzielnie pionierami cywilizacji w Europie. Działając wspólnie, zadaniem ich być powinno odnosić nowe zwycięstwo dla sprawy wolności i braterstwa międzynarodowego“.

Niemal dokładnie to samo piszą dzienniki paryskie.

Z wielkiem uznaniem należy podnieść, iż nigdzie nie brzęknęła nuta wojownicza, nigdzie nie drgnęła struna nienawiści względem innych krajów.

Dlaczego też wszystkie narody pomniejsze, nie posiadające dążeń zaborczych, wzmocnienie przymierza francusko-angielskiego witają bardzo życzliwie.

Rzymska „Giornale d'Italia“ nazywa przymierze jedno z kolumn, na których spoczywa budynek pokoju.

Szwajcarska „Tribune de Geneve“ pisze: „Wiemy z historii dziesięciu ostatnich lat, iż porozumienie francusko-angielskie nie jest narzędziem waśni, ale czynnikiem pokoju i dlatego witamy radośnie wypadki, świadczące o wzmoczeniu się tego przymierza“.

Hiszpańska „Diario Universal“ przemawia bardzo dobitnie: „Francja i Anglja połączone przedstawiają dla całego świata, a w szczególności dla Hiszpanji, potężną siłę, pracującą dla swobody, a także w obronie praw i niezależności narodów słabych“.

Piękne świadectwo, przynoszące prawdziwy zaszczyt polityce francuskiej i angielskiej.

CZESI A POLACY.

Wychodząca na Śląsku gazeta czeska „Petagogické Rozhledy“ zamieściła ciekawą notatkę o narodowym wychowaniu Polaków śląskich w związku z podręcznikami, używanymi w szkołach polskich na Śląsku.

„W naszych czasach elementarz — pisze gazeta czeska — hardo i wesoło czyta chłopiec: „Mówię po czesku, jestem Czechem. Siostra moja jest także Czeszka, sąsiedzi moi są również Czesi. Językiem naszym jest język czeski. Kochamy naszą piękną ojczyznę czeską“ i t. d. Do tego elementarz czeski zdobią ryciny czeskie, tak, że jest on rawskroś czeską książką.

„Natomiast elementarz polski jest nie tylko słabym podręcznikiem pod względem dydaktycznym i metodycznym, lecz zupełnie bezwartościowym dla narodowego wychowania dziatwy.“

„Skoro w książce, którą dziecko dostaje do ręki pierwszą, nie znajdzie się nawet nazwy narodu, do którego się należy, z której uczeń nie się dowie o swoim języku — to przecież objaw haniebny i niesłychany. Słów Polak, Polacy, język polski, Polska, Śląsk — nie spotkamy tam. Próznobyś tam szukał ducha narodowego. Taki sam duch panuje w książkach do czytania.“

„My, Czesi, mamy naprz. cenne ustępy historyczne z dziejów husyckich A. Jiraska, piękny wiersz „Modlitwa rolnika czeskiego“. Polacy zaś — jałowe płody poetyckie, w których mowa o czymś bez krwi, przesiąkniętym bojaźnią, by snać słowo „Polska“ lub „Polak“ nie rozbiło Austrii“.

Nie wesołe świadectwo!

Znowu Azef.

„Riecz“ donosi, że głośny prowokator, Jewno Azef, który przez dłuższy czas ukrywał się zagranicą, powrócił do Rosji i bawi obecnie w Petersburgu. Widziano go w teatrach, w pierwszych rzędach krzesel, oraz na ulicy, rozjeżdżającego samochodem. Przed kilku dniami widziano go, jak wychodził z bramy jednego z pierwszorzędnych hoteli w Petersburgu. Odziany jest bardzo elegancko i zrobił na tych, co go widzieli, wrażenie człowieka, nie potrzebującego się liczyć z pieniędzmi.

Ci, którzy go widzieli, opowiadają, że powierzchność Azefa nie zmieniła się wcale od czasu, gdy ujawniono jego prowokatorską działalność. Ukazuje się na ulicach i w miejscach publicznych zupełnie swobodnie, bez obawy, że zostanie poznany. I tylko przy spotkaniu z dawnymi znajomymi albo się odwraca od nich, albo udaje, że ich nie poznaje.

EDGAR ALLAN POE.

15

PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

Rozmyślając ciągle nad moim położeniem samotnym i rozpaczliwym, postanowiłem czekać jeszcze przez dwadzieścia cztery godziny, poczym, jeżeli nie otrzymam pomocy, udam się do klapy i będę usiłował albo zobaczyć się z moim przyjaciелеm, albo też przynajmniej odetchnąć przez otwór trochę świeższym powietrzem przynieść z kabiny nowy zapas wody. Podczas gdy byłam tą myślą zajęty, zapadłem, wbrew wszelkim usiłowaniom, w głęboki sen, a raczej rodzaj odrętwienia. Zaczęłem śnić straszne rzeczy. Okropności i klęski wszelkiego rodzaju spadły na mnie. Wśród innych nieszczęść zdawało mi się, że jestem duszony pod ogromnymi poduszkami przez demonów o powierzchowności ponurej i drapieżnej. Olbrzymie węże trzymały mnie w swoich skrętach i patrzyły mi nieustannie w twarz przerażająco błyszczącymi oczyma. Potym

pustynie bez granic wyglądające najstraszniej, najrozpaczliwiej przesuwaly się przed moimi oczyma. Olbrzymie pnie drzewne szare ogołoczone z liści stawały przedemną w nieskończonym szeregu, tak daleko, jak tylko oko moje mogło sięgnąć; korzenie ich tonęły w olbrzymich bagnach, których wody rozciągały się w dal, straszliwie czarne, ponure i przerażające w swej nieruchomości, a szczególnie te drzewa były jakby obdarzone ludzką żywotnością i poruszając gdzieniegdzie swemi kościotrupiami ramionami, błagały u cichych wód o łaskę i wołały miłosierdzia głosem drgającym, przenikliwym, głosem ostatniej rozpacz i straszliwego konania.

Potym zmieniła się dekoracja: stałem nagi i samotny wśród palących piasków Sahary. U moich nóg leżał przyczajony, skurczony, drapieżny lew zwrotnikowy. Nagle jego oczy przerażone otworzyły się i spoczęły na mnie. W konwulsyjnym podskoku wyprostował się i pokazał mi rząd swoich okropnych zębów. W tejże chwili z jego czerwonej gardzieli wyszedł ryk podobny do pioruna na niebie, a ja rzuciłem się gwałtownie na ziemię. Tracąc oddech w tym paroksyzmie przeraże-

nia, uczułem wreszcie, że jestem już na pół zbudzony. I mój sen niezupełnie był snem. Teraz przecież odzyskałem już zmysły. Łapy jakiegoś olbrzymiego i prawdziwego potwora ciężko opierały się na mojej piersi, gorący jego oddech dmuchał w moje ucho, a jego kły białe i straszliwe błyszcząły nademną w ciemności.

Gdyby dla ocalenia życia potrzeba było tylko poruszyć jakim członkiem lub wymówić jedną sylabę, nie potrafiłbym ani się poruszyć, ani mówić. Potwór, jakkolwiek on był, pozostawał w tym samym położeniu, nie próbując żadnej natychmiastowej napaści, a ja leżałem pod nim w stanie zupełnej bezwładności i sądziłem, że jestem blizki śmierci. Czuję, że moje władze fizyczne i duchowe szybko mi opuszczają, — jednym słowem, że umieram i umieram jedynie z przerażenia. Mózg mój wahał się w niepewności — śmiertelne mdłości szalały na mnie opanowały, — wzrok mój gasnął, a przerażliwe półkule świecące wytrzeszczone na mnie, ciemniały z wolna. Robiąc najwyższy i gwałtowny wysiłek, rzuciłem ku Bogu słabą modlitwę. I zdecydowałem się na śmierć.

D. c. n.

Wycieczka do Dąbrowicy.

W ubiegłą niedzielę Lubelski Oddział Towarzystwa Krajoznawczego urządził pieszą wycieczkę do ruin zamku w Dąbrowicy, oddalonej o 7 — 8 wiorst od Lublina.

Wyruszone o godz. 9 m. 15 rano w ilości prawie 200 osób, przeważnie młodzieży szkolnej obojga płci; starszych było zaledwie kilkanaście osób.

Piękny, słoneczny, choć niegorący dzień doskonale się nadawał na wycieczkę; tylko wiatr północno zachodni był nieco zasilny.

Przy wyjściu z Lublina na szosie Warszawskiej wycieczkowicze spotkali kilka samochodów, biorących udział w raidzie Warszawa — Lublin. Urozmaiciło to pierwszą część drogi; od Sławinka wycieczka skręciła na lewo i szła łąkami, nad wijącym się strumyczkiem, wśród pięknie położonej okolicy, aż do samej Dąbrowicy, mijając Sławin i Wolę Sławińską.

Ruiny zamku w Dąbrowicy, położone są zdala od wioski tej nazwy, wśród zabudowań bogatego kolonisty niemieckiego, wzniesionych, jak to łatwo zauważyć, z materiału, powstałego wskutek zburzenia dawnego zamku.

Jeszcze dzisiaj można w ścianach budynków odnaleźć fragmenty dawnych murów, w jak jednak zmienionym stanie!

Jedyna pozostała wieża względnie dobrze się zachowała, znać jeszcze nawet piękne ornamentacje w obramowaniach okien, głowicach płaskostupów i górnym fryzie.

Z przeszłości historyczną zamku zapoznał obecnych kierownik wycieczki prof. St. Uziębło, wice prezes Tow. Krajoz. Zamek, wraz z rozległymi włościami, należał niegdyś do rodziny Firlejów, która piastowała wysokie urzędy w Rzeczypospolitej i której znakomici przedstawiciele pochowani są pod kościołem Dominikańskim i posiadają w tym kościele wspaniałe pomniki.

Zamek stawał w końcu XVI-go wieku Mikołaj Firlej, wojewoda lubelski, syn Piotra, wojewody ruskiego. Zamek zbudowany był w czworobok z czterema wieżami ośmiogrannymi i otoczony rowem, który dotychczas zachował się. Podczas wojen szwedzkich za Augusta II zrujnowano go i opuszczono, gdyż nie był dość obronny.

Potym sprzedano go z licytacji, a nowi posiadacze nie tylko nie dbali o zachowanie zabytku architektury polskiej, ale sami przyczynili się do zrujnowania. Jeszcze przed 30 laty było dwie baszty i z tych czasów zachował się rysunek, dzisiaj jedna tylko pozostała wśród komórek i chlewów.

Wspomnienia te smutne refleksje nasunęły wycieczkowiczom i dopiero gdy po dokonaniu paru zdjęć, wyruszone w dalszą drogę — wróciły humory.

Popołudnie spędzono w uroczym lesie, zwanym „Dębówką“, gdzie spożyto posiłek i zabawiano się w gry towarzyskie, zbierano kwiaty, rozkoszowano się leśnym powietrzem. To też z żalem opuszczano las, gdy zabrzmiał sygnał powrotu; około godz. 5-ej znaleziono się już w mieście.

Wycieczka pod każdym względem udała się doskonale, to też uczestnicy wdzięczni są Tow. Krajoznawczemu i chętnie będą korzystali z dalszych spacerów dla zwiedzenia ładnych i ciekawych okolic Lublina.

ski.

Z prasy rosyjskiej.

Polityka nienawiści.

Przed niedawnym czasem ks. Meszcerskij, pisząc o nacjonalistach rosyjskich, przestrzegał ich, że polityka wiecznej nienawiści względem „inorodców“ jest zgubną dla Rosji i że tylko bardzo głupi i bardzo chciwi ludzie nie rozumieją tej prawdy.

„Moja dewiza, — pisał książę, — jasna i prosta; im więcej będzie kochających Monarchę poddanych rosyjskich narodowości, tym silniejszy będzie Monarcha, tym silniejsza i szczęśliwsza będzie Rosja“.

Przeciwko tej argumentacji księcia-redaktora występuje energicznie w „Ziemszczyźnie“ p. Glinka, który dowodzi, że Rosja trzyma się tylko polityką nienawiści.

„Nie uważam się za uprawionego mówić o swoich uczuciach względem naszego Monarchę, gdyż mogę Go tylko uwielbiać, lecz śmiało twierdzę, że jeżeli rząd będzie uprawiał „politykę miłości“, to złą usługę odda swemu Władcy“.

Przynajmniej szczerze i otwarcie!

Z całej Polski.

Kasy chorych. Według danych urzędowych sprawa organizacji kas chorych w kraju naszym, posuwa się powoli; najlepiej idzie organizacja kas w gub. piotrkowskiej, gdzie w różnych okresach organizacji znajduje się 147 kas chorych, funkcjonuje zaś 92 kasy; w gub. warszawskiej w różnych stadjach organizacji znajduje się 112 kas, czynnych kas zaś jest tylko 12. W ciągu ubiegłego miesiąca (od 14 marca do 14 kwietnia) dokonano wyborów zarządu w 13 kasach, zebrania ogólne kas odbyły się w 24 kasach.

Ogółem w okręgu przemysłowym warszawskim, obejmującym oprócz Królestwa Polskiego 3 gubernie litewskie, organizuje się 403 kasy dla 236,839; czynnych kas jest 173 dla 90,923 robotników.

Ogółem w kraju naszym powstać powinno na mocy prawa z dn. 6 lipca 1912 r. 527 kas dla 311,000 robotników fabrycznych.

Drogi bite w Królestwie. Wobec licznych skarg ludności Królestwa Polskiego na okropny stan dróg bitych w min. spr. wewn. podniesiono projekt decentralizacji gubernialnego kapitału drogowego i podziału podatku drogowego według powiatów. Srodek taki ma zagwarantować lepsze i równomierniejsze wydatkowanie kapitału drogowego, i daje możliwość ekscytowania właścicieli ziemskich, gmin i organizacji społecznych do ofiar dobrowolnych na ten cel.

Wielki pożar w pielni. W Pilicy wynikł wielki pożar w fabryce papieru znanej firmy C. A. Moes.

Ogień ogarnął wszystkie budynki fabryczne, które spaliły się doszczętnie.

Ze wszystkich okolic pobliskich przybyły strażę ochotnicze, ale nie mogły już nic uratować.

W fabryce pracowało około 500 robotników, którzy pozostali bez pracy.

Przyczyna wybuchu pożaru nie jest wiadoma.

Morderstwa w Warszawie. W domu przy ul. Słiskiej dwóch młodych ludzi dokonało napadu na tle zemsty osobistej, trupem padł właściciel domu Bursztyn i rozmawiający z nim Krojtman, zarządzający rzeźnią na Powązkach.

Na odgłos strzałów i na krzyki nadbiegł stróż tegoż domu, Jan Slesiński i usiłował schwytać strzelających. Nie zdążył on jednak wykonać swego zamiaru, ponieważ został przez napastników ciężko raniony kulą w usta. Jedna z kul, przebijając drzwi do mieszkania Zybermana, właściciela sklepu spożywczego, przestrzeliła lekko szyję 28-letniej Fajdze Zyberman, i po przebicciu drugich drzwi — utkwiała w szafie.

Mordercy dokonawszy swego krwawego dzieła, wsiadli w stojącą na ulicy dorożkę i nieścigani przez nikogo, odjechali w stronę ulicy Wielkiej.

Przeprowadzone przez władze policyjne doraźne śledztwo, stwierdziło, że Krojtman, jako zarządzający na Powązkach, od pewnego czasu otrzymywał listy anonimowe z pogróżkami. K. nosił stale przy sobie broń, z której jednak w chwili napadu nie zdążył skorzystać.

Bandytyzm na prowincji. W nocy z czwartku na piątek dokonano krwawego napadu we wsi Wiechowice w pow. rawskim. Uzbrojeni w rewolwery bandyci napadli na przejeżdżających kupców żydów, żądając pieniędzy. Gdy im odmówiono, bandyci zabili trzech kupców. Na odgłos strzałów wybiegli mieszkańcy Wiechowic, chcąc nieść pomoc napadniętym. Bandyci dali szereg strzałów, kładąc dwóch na miejscu, a jednego raniąc śmiertelnie.

Listy do Redakcji.

Otrzymaliśmy następujący list, odsłaniający jedną z ciemnych stron naszych stosunków handlowych, których sanacja wszystkim musi leżeć na sercu.

Szanowny Panie Redaktorze!

Licząc na znaną Pana uczynność, zwracam się do Niego z uprzejmą prośbą o łaskawe umieszczenie w swym poczytnym organie następującej wiadomości:

Oto pragnąc zabezpieczyć swój ogródek kwiatowy od amatorów cudzej własności, udałem się do firmy Borkowskiego w celu kupna kilkudziesięciu łokci drutu kolczastego, w myśl słusznej zasady, aby podtrzymać polskie firmy. Tymczasem zamiast towaru otrzymałem odpowiadając, że mogą mi sprzedać tylko cały krag drutu wynoszący 700 łokci w cenie 7 rb. z kopiejkami. a gdy zwróciłem się z zapytaniem, dlaczego nie mogę dostać w mniejszej ilości, usłyszałem od pana z delikatnymi rękami odpowiedź, że przy rozwijaniu drutu brudzą się i kaleczą ręce. Wobec takiego ultimatum zmuszony byłem udać się, wbrew zalecanym przez prasę radom, do izraelskiej firmy Cukra, gdzie obsłużono mnie z grzecznością i natychmiast wydano żadaną przezemnie ilość drutu pomimo przykrych następstw podrapania i zabrudzenia, co jest nieuniknione przy takiej pracy i chęci zarobku; ze względu zaś na rozpoczęte święta żydowskie trzeba było wyczekać ich ukończenia, mając w naszym grodzie firmy polskie, w których pracują delikatni pracownicy, narażający samych pracodawców na stratę, a klientów na niewygodę.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Aleksander Jaworowski
Technik.

Z naszych stron.

Teatr Wielki. We czwartek benefis Wincentego Wybranowskiego i Leona Dyńskiego, dwóch wielce obiecujących młodych artystów naszej sceny.

Niewątpimy ani na chwilę, że publiczność lubelska zachęci artystów do dalszej pracy na niwie teatralnej, zapelniając salę do ostatniego miejsca. Artyści wybrali na swój benefis lekką komedię Engla „Siostra Helena“, w której wykonują duże główne role. Bilety do nabywania w cukierni Semadeniego.

W sobotę ostatnie przedstawienie dla szkolnej młodzieży; idzie „Wielki człowiek do małych interesów“ — Fredry z p. Łuczakiem w roli tytułowej.

Z Tow. Kredytowego Miejskiego. W poniedziałek odbyło się ogólne zebranie Lubelskiego Towarzystwa Kredytowego pod przewodnictwem p. Tad. Piotrowskiego, który poprosił do stołu prezydjalnego pp. Nikodema Budnego i Rechtsafta, jako asesorów, oraz p. Zarzeczkiego, jako sekretarza. Odczytane sprawozdanie i bilans za rok ubiegły oraz budżet na rok bieżący przyjęto bez zmiany. Przyjęto też wniosek zmiany sposobu wynagradzania członków komitetu nie stałą pensją, jak dotychczas, a żetonami obecności. Wreszcie dokonano wyborów na miejsce ustępujących władz Towarzystwa. Wybrani zostali: na dyrektora p. Meyersohn (ponownie), na zastępcę dyrektora, [na miejsce p. Iwańskiego, który został drugim dyrektorem, p. Apolinarego Zarębskiego; na członków komitetu nadzorczego dr. Jaworowski i p. Schniersteina (ponownie) oraz d-ra Jana Modrzewskiego.

Z „Harmonji“. W niedzielę dnia 3 maja, T-wo „Harmonja“ urządza w siedzibie T-wo „Wieczornicę muzyczną“ w wykonaniu wybitnych sił amatorskich. Na program złożą się: deklamacja, śpiew i muzyka.

Na zakończenie odegrana zostanie wesoła komedyjka w jednym akcie ze śpiewami „Fatalna szafa“. Bilety nabywać można w lokalu T-wo.

Kasy chorych w Lublinie. Do liczby czterech istniejących w Lublinie kas chorych, przybyły jeszcze dwie: jedna obejmująca Zakłady Mechaniczne „Majchert, inż. Gaładowski

Dlaczego jesteście bladzi?

Jesteście małokrwisci, jesteście chudzi, jesteście bladzi, słabi, zaniedbani w rozwoju, mięśnie macie wiotkie, ulegacie szybko zmęczeniu, kształt ciała waszego są słabo rozwinięte. Dlaczego? Dlatego, iż karmicie się niedostatecznie i nieprawidłowo. Jeśli pragniecie wyzdrowieć, nie traćcie pieniędzy na pigułki, proszki i mikstury, lecz przyjmujcie pożywny produkt

B I O M A L Z

Br. Paterman, Teltow—Berlin.

Jest to wyborowy ekstrakt słodowy, smaczny i aromatyczny, zawierający prócz pożywnych węglowodanów słoju, jeszcze i fosfor, żelazo oraz wupno. Biomalz całkowicie jest przyswajany przez krew i wprowadza do organizmu wszystko, czego tenże niezbędnie potrzebuje, aby być zdrowym i mocnym. Biomalz nie jest miksturą, lecz produktem odżywczym. Uzdrawia on dlatego, iż dostarcza wszystkim organom niezbędnego im pożywienia. Krew poprawia się i wzbogaca żelazem, kości i nerwy otrzymują fosfor i wapno i krzepną, mięśnie wzmacniają się, rozwijają i nabierają sprężystości.

Dzieci nabierają rumieńców i sił od Biomalzu.

Do sprzedania w aptekach i składach aptecznych, lub przez T-wo „Autosił”—Berlin i Wilno. Cena blaszanki rb. 1 kop. 50 i k. 85; z żelazem lub z wapnem rb. 1 k. 80 i rb. 1. Literaturę wysyła T-wo „Autosił” Berlin i Wilno.

i Janiszewski, garbarnię Domańskiego i drożdżownię Wrzodaka i Barciszewskiego, druga obejmująca Cementownię „Firley” i fabrykę „Carbo-Lumen”. Oprócz tego zarejestrowano kasę przy cukrowni „Opole”.

Osobiste. Inżynier Czesław Rakowski powrócił z Mannheimu z fabryk Henryka Lanza.

Fragment starego Lublina. Nakładem składu papieru i materiałów piśmiennych p. z. K. Pigłowskiego ukazała się pocztówka z widokiem bramy Sw. Duskiej z czasów Zygmunto-wskich. Jest to kopia z bardzo starego obrazu, dokonana w 1888 roku przez p. M. Romanowskiego i obecnie odfotografowana. Brama S-to Duska znajdowała się w miejscu między dzisiejszym budynkiem straży ogniowej a sklepem p. Szolca, niedochodząc do ul. Zielonej od Krakowskiego Przedmieścia.

Podatek od koni. Magistrat m. Lublina zawiadamia, że podatek roczny od woźniców w wysokości 5 rb. od konia dorożkarskiego i 3 rb. od konia ciężarowego należy wnosić do dnia 14 maja w całości lub za półrocze letnie; za opóźnieniem się będzie nakładana kara wynosząca 1 proc. rocznie.

Podatek od psów. Magistrat m. Lublina podaje do wiadomości, że od dnia 14 b. m. do dnia 14 maja przyjmuje podatek od właścicieli psów w wysokości 1 rb. od każdego psa. Po upływie tego terminu na niepunktualnych właścicieli psów będzie nałożona kara 50 kop.

Zabity w Ameryce przy pracy na kolei żelaznej w Detroit zabity został Jan Pietrykowski, pochodzący z gub. lubelskiej. Wynagrodzenie pośmiertne przypada Katarzynie Pietrykowskiej, zamieszkałej w gm. Tułow, pow. Krasnostawskiego.

Odczyty na wsi. Lub. Tow. Rolnicze urządza następujące pogadanki: w Życzynie, pow. puławskiego—o robotach sezonowych, H. Gebethnera, w Krasnymstawie—O hodowli: Białeckiego i o pożarnictwie: Tyliczkowskiego, w Tomaszowicach, pow. Lubelskiego—o robotach sezonowych: Tomaszewskiego.

Aresztowanie seminarzystów w Chełmie. Przywieziono do Chełma dwu seminarzystów, podejrzanych o podpalenie przed kilku dniami prawosławnego seminarjum duchownego. Aresztowano ich w pociągu dążącym do Petersburga. Seminarzystów tych wydano w przeddzień pożaru z seminarjum za złe sprawowanie.

Żołądkowo chorym w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka i kiszek, obstrukcja, zawroty głowy, gazy, zgaga i t. p.) wskażę skuteczny środek domowy. Zapytania listowne z dołączeniem marki na odpowiedź prosimy nadsyłać do Biura Korespondencyjnego w Łodzi.



Ostatnie wiadomości.

WRZENIE W ULSTERZE.

Londyn. W tutejszych kołach politycznych krąży pogłoski, że w całym hrabstwie Ulsteru zaprowadzone będą rządy wojskowe. W Belfaście policja ma przejść pod zarząd władz wojskowych.

Londyn. Rząd zdecydowany jest przeszkodzić wszelkimi środkami dalszemu dowozowi broni do Ulsteru. Pięć krążowników strzeże portu Larne, 8 pancerników stoi przed Lam-baschem, 5 pułków piechoty przybyło do Belfastu.

Londyn. Dzisiaj spodziewane są w parlamencie wielkie rozprawy w sprawie Ulsteru. Ma być postawiony wniosek o wyrażenie rządowi nieufności.

Londyn. Wiadomości o przygotowaniach rządu do zbrojnego stłumienia powstania wywołały wśród ludności Ulsteru oburzenie. Rząd nie da się jednak odwieść od postanowienia swojego i przedsięwzięcie w dalszym ciągu rozległe zarządzenia. Do Ulsteru wysłano 5 małych krążowników, a w Dublinie skonsygnowano 5 pułków piechoty i 2 pułki kawalerji.

WOJNA STANÓW Z MEKSYKIEM.

Nowy Jork. Z Laredo donoszą, że oddział meksykańskiego wojska rządowego przekroczył granicę amerykańską, lecz został przez wojsko amerykańskie pobity. Meksykanie mieli 10 zabitych i 20 ciężko rannych, po stronie amerykańskiej strat niema.

POŚREDNICTWO.

Waszyngton. Tutejsze sfery polityczne nie mają nadziei, aby pośrednictwo państw południowo-amerykańskich wydało wyniki pomyślne, przyjęcia bowiem przez Huertę propozycji pośrednictwa nie można, zdaje się, brać na serio.

NAPAD PIRATÓW.

Hongkong. W pobliżu Macao napadli piraci chińscy na parowiec angielski „Taion”. Piraci wdarli się chmarą na pokład, ale napad odparto. Wówczas rozbójnicy podpalili parowiec i cofnęli się na swe dżonki.

Parowiec zgorzał aż do linii wodnej. Załoga i podróżni musieli szukać ratunku w falach morskich. Załogom parowców, które nadpłynęły na widok pożaru, udało się uratować kapitana „Taiona” i 150 innych osób. Brak jednak pierwszego oficera i 180 podróżnych z „Taiona”. Zapewne zginęli w morzu.

Uratowanych, wśród których znajduje się wielu rannych podczas walki na parowcu, a w tej liczbie i piraci, przywieziono do Hongkongu.

ARESztOWANIE BANDYTY W KRAKOWIE. Kraków. Policja tutejsza aresztowała niejakiego Jankla Gruszkiewicza z Warszawy, bandytę, podejznanego o szereg morderstw i kradzieży, dokonanych w Warszawie i wogóle na terytorjum Królestwa Polskiego. Występował on tu także pod nazwiskiem Wolinera.

Rozmaitości.

Cesarz Wilhelm i kiełbasa.

Ciekawą sprawę rozpatrywał w tych dnach jeden z sądów berlińskich.

Zarządzający jedną z większych masarni berlińskich pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za wykroczenie przeciwko przepisom obowiązującym o odroczeniu niedzielnym. W toku sprawy okazało się, że pewnej niedzieli przed 10 rano z kuchni dworskiej w Poczdamie telefonicznie zamówiono do natychmiastowej dostawy dla prywatnego stołu cesarskiego wędlin i kiełbasy. Ów zarządzający, chcąc akuratnie wykonać najwyższe zlecenie, wysłał umyślnego posłańca na rowerze z obstalowanym towarem do pociągu odchodzącego w tym czasie do Poczdamu.

Posłańca atoli został przez policjanta zatrzymany i do odpowiedzialności sądowej łącznie ze swym pryncypałem pociągnięty. Nie pomogły wywody oskarżonych, że dającym zlecenie był dwór cesarski, że niewykonane zlecenie może wywołać gniew i oburzenie cesarskie, oskarżony zgodnie z przepisami prawa skazany został na 5 marek kary, przyczym sąd w motywach wyroku orzekł, że z punktu widzenia prawnego jest zupełnie obojętnym, z czyjej przyczyny i dla czyjej osobistej korzyści przepis został pogwałcony. Nawet cesarz nie może wymagać, by dla jego potrzeb żołnierskich prawo zostało pogwałcone, i że jeżeli naprawdę kiełbasa cesarzowi była niezbędna, należało zawczasu o niej pomyśleć, jak to czynią inne skrzętne gospodie.

Jest do nabycia
w Redakcji „Kurjera Lubel.”

nowa praca *Jana Hempla* p. t.:

BOHATERSKA ETYKA RAMAJANY

Cena 30 kop.

Skład główny w księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie i H. Altenberga we Lwowie.

Do wynajęcia od 1 Lipca magazyn jednopiętrowy z 2-a piwnicami stajnie, szopy, poddasze i dom mieszkalny z wszelkimi wygodami. Ul. Zamojska Sławęcka.

Kozy mleczne do sprzedania na Wieniawie w domu Hołysza.

REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.